Rok VI. Kraków. 1 lipca 1903 r. Nr. 13.

„BOCIAN“

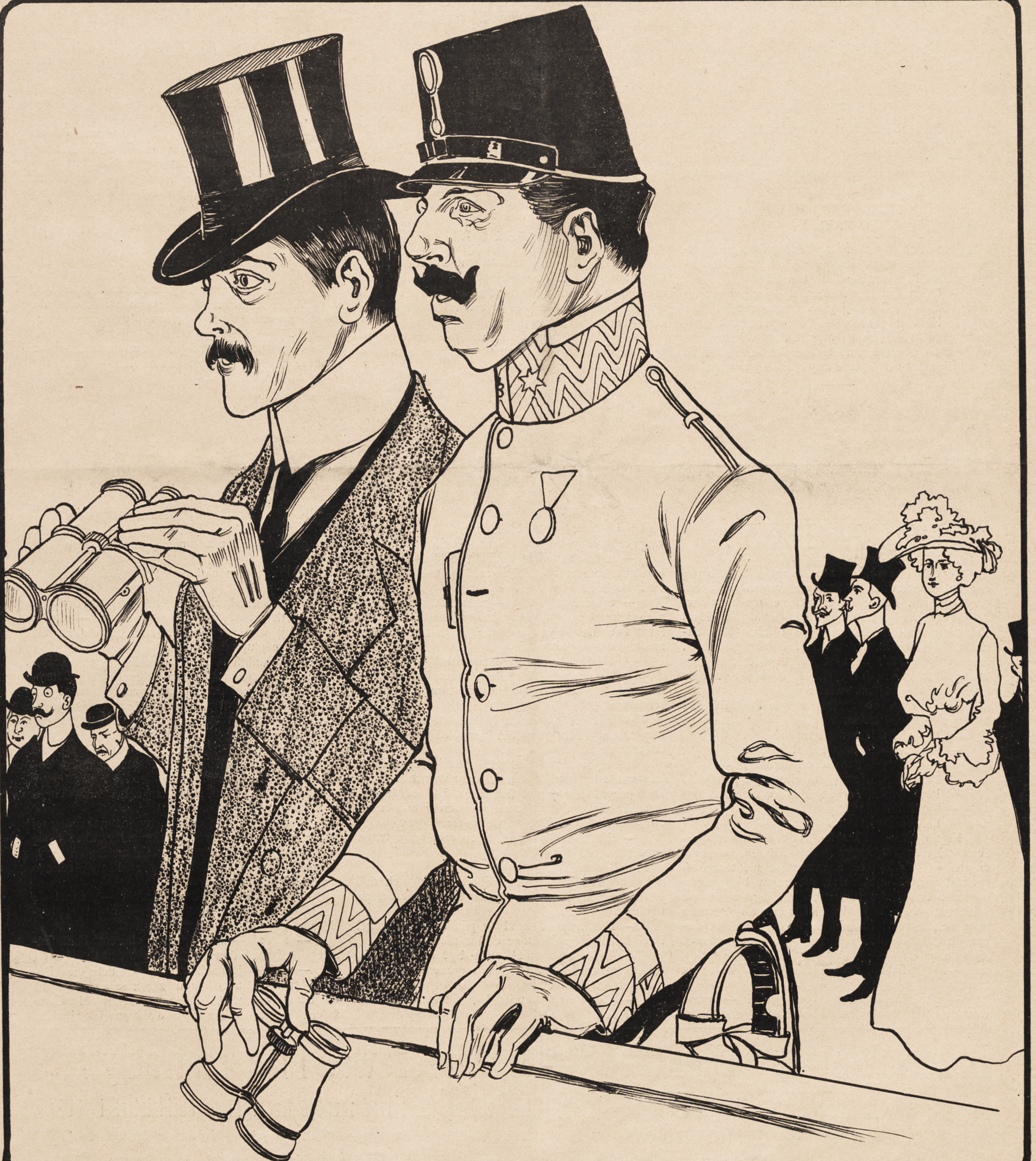
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Ciekawym, który z dżokejów będzie pierwszy. Zdaje mi się, że Bilington wszystkich weźmie...
— Weźmie, weźmie, ale tylko... na „Kanapie“.

OD REDAKCYI.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów, którym prenumerata już się skończyła, prosimy o odwrotne nadesłanie takowej, kto bowiem do 8-go b. m. nie nadeśle, w losowaniu II. Szarady udziału brać nie będzie i następnego numeru już nie otrzyma.

Między przyjaciółkami.

— No i cóż Stacho, co będziesz robić teraz po zdaniu matury?

— Nie wiem jeszcze, ale moja krawcowa mówi, że jestem znakomicie zbudowaną do teatru!...

TO ZALEŻY.

Śliczniuchna pani Fl.. znana ze swego usposobienia, prosi męża, aby ją wysłał gdzieś do kąpiel morskich, naprzykład do Ostendy.

— Dobrze, dobrze koteczku — mówi na to małżonek — ale co to będzie kosztować?

— Hm... to zależy — odpowiada z uśmiechem pani M.. — jeśli ty pojedziesz ze mną, to wydasz co najmniej trzy tysiące koron, a jeśli ja pojadę sama, to ci jeszcze trzy tysiące przywiozę!...

W ludowej herbaciarni.

Gość (do obsługującej gości panny). Bardzo mi się panieneczka podoba! A możeby tak panienka dała buzi?

Panna (oburzona). Patrzcie go — buzi?! A co innego nie łaska?...

Ustąpienie Pinińskiego.

Czemu Piniński ustąpił
Różne podają przyczyny,
Lecz »Bocianowi« się zdaje,
Że był tam powód jedyny.

Rząd przecie musi dbać o to,
Aby go dyabli nie wzięli.
A więc uwalnia ze służby
Tych, co gwałtownie zgłupieli.

Stąd Pinińskiego pan Körber
Dopóty tylko mógł cenić,
Póki się przed nim nie zdradził,
Że ma się zamiar ożenić.

Wun jest taki.

Pan Jonkłer jest czasami nawet dowcipny. Ot, pewnego razu żona przyczepiła się go, jak oset psiego ogona, powtarzając co chwila: »Koif myr a Riformkłajd! Kojf myr a Riformkłajd!« — odpowiedział jej dowcipnie:

— Ja czebi z gustym kupi riformowany sukni, ale do tegi, to sy musisz naprzód zriformować trochu na gembi!...

Chyba, że...

Jeden z naszych współpracowników oświadczył onegdaj redaktorowi, żeby w sezonie letnim nie liczył wcale na jego współpracownictwo, bo wyjeżdża do Zakopanego i tam zamyśla zostać przewodnikiem choćby trzeciej klasy.

— Cóż ci jest? zwaryowałeś! — mówi mu redaktor — baby będziesz po Kościeliskach wodził, czy co? Nie lepiej ci u mnie?

— No, redaktorze — odpowiada na to współpracownik — co będę wodził to mniejsza, ale chyba że tam zrobię więcej numerów i lepiej będę płatny, choć nie od wiersza!...

Całkiem słusznie.

Pan F... młodziutki suplencik, lubiący ogromnie teatr i wszystko co do niego należy, rozkochał się w pannie S.. i niedawno temu wyjawia jej swą długo skrywaną miłość.

— Ach pani — kończy swą kunsztowną oracye — przysięgam ci, że dotychczas nigdy jeszcze nie znałem i niekochałem żadnej kobiety!...

— Ale, dajże mi pan pokój — odpowiada na to całkiem słusznie panna S.. — ja tam nikogo nie myślę dopiero uczyć kochania!...

Między dramaturgami.

— Zaręczam ci słowem, że to co opowiadają, iż publiczność na moich »Pieniach boleści« śmiała się do rozpuku, jest poprostu ordynarnem łgarstwem!...

— Wierzę ci! przecież nie można s p a ć i ś m i a ć s i ę j e d n o c z e ś n i e!...

POCZCIWY.

W całej naszej paczce, która schodziła się codzień popołudniu i wieczorem w kawiarni, bo, przysiągłbym, że w całym świecie nie było bardziej poczciwego i potulnego człowieka, jak oficyał Kalasanty Pantofliński, mąż pani Lili z Kokotnickich, kobietki bardzo uroczej, bardzo pikantnej, przepadającej za towarzystwem męskiem, a gardzącej płcią piękną niby czemś, co poprostu zbędnem jest dla niej na świecie.

Boże drogi, co myśmy z tym Pantoflińskim nie wyrabiali w kawiarni.

— Pantofliński, podaj zapałki!

— Pantofliński ognia panu!...

— Pantofliński, zamów mi herbatę!...

— Pantofliński, podaj mi chustkę z paltota!...

— Pantofliński, karta spadła ze stołu!..

— Pantofliński to...

— Pantofliński tamto...

Krótko mówiąc Pantofliński był dla nas ekspresem, kelnerem, chłopcem kawiarnianym, »pośmidrągiem« — jak mówią grzecznie niektórzy — spełniał wszystkie zlecenia, nie gniewał się nigdy o nic, z dowcipów robionych na jego conto nic sobie nie robił, ale... ale miał mimo to wszystko piętę achillesową! Biada było temu, kto się odważył, choć lekko uszczypliwem słówkiem naruszyć jego żonę.

— Pantofliński, na mieście mówią, że twoja żona się...

— Kto? kto śmiał? jak ty śmiesz? — ryczał wówczas jak ranny tur Pantofliński, zaciskając pięści i stając w takiej pozycyi, jak gladyator, rozpoczynający bój na śmierć i życie.

— Ależ pozwól mi dokończyć idyoto! Chciałem powiedzieć: na mieście mówią, że twoja żona cię... kocha!...

— Spodziewam się! — spodziewam — sapał zadyszany i przygnębiony już poprzedniem wysiłkiem Pantofliński — ale dlaczegóż to odrazu tego nie mogłeś wymówić?...

— Boś mi małpo przeszkodziła!

— A tak, przeszkodziłem, przeszkodziłem — mruczał Pantofliński — przepraszam cię za to serdecznie!...

W taki sposób kończyły się zawsze owe wulkaniczne wybuchy Pantoflińskiego, aż raz przyszło do prawdziwej awantury.

Jaś *enfant terrible* naszej paczki przyszedł do kawiarni urżnięty i jak zwykle w takich wypadkach przyczepił się Pantoflińskiego, jak oset psiego ogona. Nie wystarczyło mu to jednak widocznie, bo po chwili wlazł na temat najdrażliwszy.

— Słuchajno Pantofel, a co robi teraz twoja żona?

— Moja żona?

Pantofliński nie zrozumiał o co Jasiowi chodzi.

— Słuchajże ciołku, pytam się, kto jest teraz u twojej żony?...

— Coś ty powiedział ty pijaku? — zaryczał Pantofliński, przyskakując doń z pięściami...

— Tylko spokojnie! wolę być pijakiem, jak wołem, bo do noszenia rogów i ryczenia nie mam żadnych kwalifikacyi!

— Cofnij coś powiedział, cofnij, bo ci łeb rozwalę!...

— Owszem! — basował Jaś — cofnę, ale dopiero, jak mnie przekonasz, że nie mam słuszności...

— Przekonam cię!...

— A jak?

— Chodźcie! chodźcie ze mną do domu!...

— Ależ, co ty robisz, jakże można — zaoponowaliśmy wszyscy — cóż żona powie na to! Nie bądźże głupi pantofel!...

Lecz Pantofliński niedał sobie wytłómaczyć tego szalonego pomysłu i pociągnął nas gwałtem.

— Chodźcie! zaczekacie przed domem! Ja wpadnę, przekonam się i jak sobie szczęścia życzę powiem wam prawdę.

Poszliśmy.

Pantofliński biegł prawie; sapał, dyszał, na Jasia spoglądał jak pies na chłostającego go dojeżdżacza. Nagle przystanął.

— Tu mieszkamy — szepnął i niby burza zwalił się do kamienicy.

Jakie pięć minut czekaliśmy już na epilog tej awantury, gdy w bramie kamienicy ukazał się Pantofliński w towarzystwie eleganckiego i przystojnego faceta, w którym poznaliśmy jednego z urzędników bankowych.

— Do widzenia, do widzenia — żegnał się z nim uśmiechnięty Pantofliński — a jutro przyślij pan po pieniądze panie majster!...

— I cóż? — zapytaliśmy chórem Pantoflińskiego, gdy wkończu zwrócił się do nas.

— Uf! — jęknął Pantofel — słuchajcie. Dobrze, że mnie z początku zaraz szlag nie trafił, bo już myślałem, że Jaś miał słuszność! Uważajcie, otwieram drzwi i wpadam jak bomba.

W biurze pośrednictwa małżeństw.

— Proszę pana, wczoraj zaręczyłem się z tą damą, którą mi pan polecił, ale po bliższem poznaniu i dłuższym namyśle...

— Chciałby pan dobrodziej towar odmienić? I owszem, to można, tylko za użycie próbki muszę pobrać na jego conto dziesięć koronek!...

ŹLE ZROZUMIAŁA.

Pan Z..., którego żona niezbyt dba o jego potrzeby i toaletę, przyszedłszy pewnego wieczoru do domu dość późno i nieco podchmielony, zaczyna swej połowicy robić wymówki:

— Co jak, co — kończy pan Z... swą przemowę — ale najgorsze u ciebie to to, że mi nawet nigdy nie zrewidujesz kieszeni... To twoja największa wada, to błąd nie do darowania!...

— Co? co? — pyta zdziwiona pani Z... — więc ty to nazywasz wadą i błędem nie do darowania?

— Naturalnie — odpowiada chytrze pan Z... — bo w przeciwnym razie przekonałabyś się, że mam w s z y s t k i e k i e s z e n i e p o r o z d z i e r a n e!...

POCZCIWA MATKA.

— Każda matka powinna dbać o szczęście swych dzieci — powiedziała sobie pani M... — to też, gdy młody i przystojny kandydat notaryalny oświadczył się o rękę jej córki, wypaliła mu bez namysłu.

— Otwarcie panu powiem, że dopiero wówczas oddam moją córkę panu, gdy mnie pan w zupełności przekonasz, że jesteś jednym z tych mężczyzn, którzy mają wszystkie dane, aby kobietę uszczęśliwić!...

Nasze dzieci.

— Plosę mamy, plosę mamy, chodźmy dziś do teatlu.

— Dlaczego dziś?

— A bo cytałem na afisu: K o r o l e w i c - f a j d a.

Gdzie pani? — ryczę do służącej — i biegnę wprost do sypialnego pokoju... Co powiecie: patrzę, moja żona ubiera suknię, a przy niej stoi ten facet, z którym pożegnałem się przed chwilą, bez marynarki. Myślałem, że trupem padnę! A po co, na co? Boże, jakżem się uśmiał, gdy mi żona powiedziała, że to krawiec, który brał jej miarę na suknię!...

Pantofliński ryknął śmiechem, a my wtórowaliśmy mu, jak najęci wraz z Jasiem, który się już wytrzeźwił i pokładając się od śmiechu, powtarzał:

— O! teraz, to cofam, cofam poczciwy Pantoflu!...



Sta...aniisła...aw Br...br...braan...dodowski.



Z niniejszym numerem zaczynamy szereg sylwetek krakowskich dziennikarzy i zaczynamy od *...najporządniejszego...*

Kiedy się u...u...u..rodził zaraz się zesm... zesm...zesmolił i z...za...za...jąknął. Odtąd się wciąż ją...ją...jąka i sm...sm...sm..oli.

Żył uczciwie przez całe pierwsze trzy lata. Przynajmniej niewiadomo, aby przed czwartym rokiem życia kogo orżnął, ocyganił, komu coś świsnął, lub za pieniądze pisał reklamy. Zauważono tylko, że ma pociąg do błota i do bydląt wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza, że lubi przebywać w chlewie w świńskiem towarzystwie.

Oprócz tego lubił ogromnie zanieczyszczać papier. Te sympatye nadały kierunek jego działalności. Rósł, coraz więcej cienki, długi, u góry haczykowaty, słowem podobny do wytrycha.

Od lat piętnastu, w którem mieście się pokaże, zaraz część obywateli tego grodu składa mu dobrowolny lub przymusowy okup. Każdy, z kim tylko wejdzie w stosunki znajomości, odczuwa po niejakim czasie, że mu coś brakuje

Nawet najwyższe rządowe figury drżą w strachu przed jego szlachetnem piórem. Podsłucha, wywącha i mówi grzecznie: proszę o subwencyę lub posadkę, a będę cicho. W ten sposób zdobył sobie urząd w uniwersyteckiej kancelaryi, a choć wyrzucono go za d o w c i p ze sprzedażą maszyny do pisania — którą usiłował ukraść i zastawić i którą tylko przypadkowo odebrali mu pedele uniwersyteccy na ulicy — powrócił na nowo, bo znów jakąś odkrył tajemnicę, jakieś grube świństwo czy świństewko, za które trzeba go było ułagodzić.

Jest to przemysłowiec najnowszego stylu. Jeżeli potrzeba mu pieniędzy a wycisnąć ich z nikąd nie może, wpada wtedy np. na pomysł kupienia roweru. Daje á conto 10 reńskich — i w kwadrans później Angelus, którego życiorys w »Nowinach świeżo umieścił, przyjmuje na swe łono osierocony rower.

Mimo to chadza dotychczas wolno, bo ludzie mają do niego słabość. Bestya w opresyi skuczy tak pociesznożałośnie, tak zwija swemi cieniuchnemi nożyskami i kościstemi łapami, że człowiek mimowoli machnie ręką i mówi:

— Pal cię dyabli! i tak ktoś prędzej czy później wsadzi cię do kryminału...

Obecnie przyjęty został do »Nowin«, znanego domu przytułku dla moralnych bankrutów.



Pieśń o krakowskim szpitalu.

Na ulicy Kopernika
Widzisz budowę niezwykłą —
To szpital świętego Łazarza,
W który rzadko nos swój wtyka,
W który rzadko nos swój wraża
Dyrektor jego *Ponikło!*

Jestto mąż olbrzymiej sławy,
Tatry drżą przed jego okiem,
Trzęsie Kasą Oszczędności,
Budżet bierze do naprawy,
Tylko nie wie, że pod bokiem
Wciąż się dzieją okropności —
Jak baby pod jego władzą
Gospodarkę mu prowadzą!

Ach! bo tam to rządzą »siostry«
Co to język mają ostry
A w sercu kamień twardy.
Jeść chorym podle dają
A same wyglądają
Jakby tuczone pulardy!

Pan dyrektor zakonnicom
Oddał wszystkie ważne sprawy,
Więc lekarze, jak Pareński
Żywot wiodą nie ciekawy,
Bo z lekarską swą młodzieżą
Od tych bab całkiem zależą!

One kuchni dozorują
One i służbę przyjmują,
A biorą samych łajdaków,
Pół-próżniaków, pół-pijaków,
A wezmą nawet i zwierzę,
Byle klepało pacierze!

Więc gdy ktoś jest ciężko chory,
Nie pomogą mu doktory,
Nie pomogą całkiem leki
Kiedy leży bez opieki!
Gdy w niechlujstwie, w pośród smrodu
Może nawet zginąć z głodu
Nie dbają siostry kochane,
Czy ma co trzeba podane —
Ale każda tylko biada,
Że się chory nie spowiada!

A kiedy umrze biedota,
Trudno temu aż dać wiarę
(Gdyby nie było dowodów)
To trup leży godzin parę,
A reszta chorych biedaków
Wciąż się znajduje na sali
Czem się w poczuciu marności
Tego świata doskonali!

Takie są rządy »zakonnic«
I *Ponikły* dyrektora,
Którego sławy, zaszczytów,
Głupia wiecznie trapi zmora!

Pilnuj tego drogi panie,
Za co dobrze tobie płacą,
Cóż żeś wielki jest w ratuszu
Gdyś w szpitalu jest lada co!
I bez ciebie będą Tatry,
I bez ciebie budżet stanie,
Przedewszystkiem, czyń coś winien,
O s z p i t a l u m i e j s t a r a n i e!

(C. d. n.) *Bocian.*



Szarady teatralne warszawskie.

Kto to?

Z teatru Wielkiego.

Ręce — niby dwa wiatraki,
Mezzo-sopran jej — dość cienki,
W swem nazwisku ma błąd taki:
Zamiast ręce — pisze *renki*.

Karotierki miano — znane,
Pomoc ma też w swoim *nomo*,
Usta ma powykrzywiane,
Lecz od czego? — Niewiadomo!!

Za żoną wziął złota wór;
Ordynarny, głupi, gbur.
Głos nie brzydki, ale cóż?!
Z *grą* na scenie — nocny stróż.

Chłop uczciwy, dusza szczera,
Postrachem jest reżysera.
Kpa zbeszcześci prosto z mosta
I ba*dylem* ciało schłosta.

Biedna twoja głowa,
Biedny z ciebie »*Did*«,
Bo pani Didowa
Bije — że aż wstyd.

Włoskiej opery okrasa,
Śpiewa głośno — pije cicho,
Nie znosi żadnego basa,
W nazwisku ma »*lich*« nie »licho«.

On — cukier fabrykował
Ona śpiewała dla zysku,
On ma »*nic*« bo zbankrutował,
Ona — »*nic*« — tylko w nazwisku.

Z Rozmaitości.

Panną — w nazwisku »*cel*« miała
I wszyscy ją szanowali.
Wyszła za mąż, bo tak chciała.
»W starym piecu dyabeł *pali*«.

Nieopalona od słońca,
Bo jej zdrowsza nocna pora.
Przyczep »a« do nazwy końca,
A w nazwisku będzie »*chora*«.

Z Nowości.

Jest to dama atutowa,
Każda przed nią gnie się głowa,
Bo wie prawie każdy z nas,
Że w jej środku.. atut »*as*«.

Tremolować głos ci może,
Teść we wszystkiem dopomoże.
Cztery zgłoski masz w majątku
(»D« we środku nie z początku).

Nigdy nie opuszcza jej wena,
Na wszech punktach dzierży sławę
Nie gardzi butelką »Doyena«
I z »Hennesy« lubi — *kawe*.

Robi na starość zapasy,
I za rubla — na usługi.
Tusza! jak nie na te czasy,
Jeszcze w nazwisku *gors* drugi.

(C. d. n.)

Wynalazca fin de siècle.

— Tak, maszynę wynalazłem, gdybym tylko wiedział, na co się ona przydać może!

Dobry neofita.

Pan X... postanowił przejść na wiarę katolicką wraz z całą swą familią. Zamiar zmienił się w czyn i gdy nowi chrześcianie wyszli z kościoła, pan X... mówi do swej żony:

— Malcze! na taki uroczysty dzień, to ja potrzebuje jeszcze całkiem koszerny kugel i łokszyny!

W Zakopanem.

— I jakże pani jako Warszawiance podobają się te góry i te wycieczki?

— O, mnie ogromnie, tylko papcio ciągle się gniewa, że ile razy pójdę z przewodnikiem, przychodzę do domu bardziej zmęczona, niż gdy się kiedy sama wybiorę..

ZAWIŁA HISTORYA.

— Wiesz mężulku pani Adamowa donosi nam, że w tych dniach została babką!...

— Babką? To głupstwo! Ciekawy jestem tylko, kiedy ona nareszcie zostanie już teściową.

Niepoprawny.

I. złodziej: Ty słuchaj! to tyś dyrektorowi obiecał poprawę, kiej cie wypuszczoł i dałeś mu nawyt ręke na to?

II. złodziej: Idź ty głupi, co ja mu ni mioł dać ręki, kiej bestya mioł na palcu taki ładny brylantowy pierściónek! Ot, patrzaj ino brachu!...

Aforyzmy.

Praca uzacnia, ale szwindel brzuch wzmacnia.

Pismo święte powiada, że łatwiej jest wziąść niż oddać.

Zdaje się, że w owych biblijnych czasach nie znano olejku rycynowego.

Gdy oczy niedowidzą, to nos musi dźwigać okulary.

Jest to jeden dowód więcej, że niższy musi zawsze pokutować za błędy wyższego.



Z dziejów powszechnych.

Profesor. Gdy starzy Rzymianie czuli zbliżającą się śmierć, to zawijali się w togę i oczekiwali jej nadejścia.

Uczeń. A jeżeli śmierć nie nadeszła?

Profesor. No, to... to się znowu odwijali.

Połowiczna akcya ratunkowa.

— Panie, ja się z pańskiego do mu muszę wyprowadzić.

— A to czemu?

— Obie córki pańskie grają cały dzień na fortepianie na cztery ręce. To oszaleć można!

— Wiesz pan co? Ożeń się pan z jedną, to ta druga będzie mogła tylko na dwie ręce grywać.

Myśl.

Im dalej idzie kobieta, tem bliżej celu jest mężczyzna...

TAKŻE KOMPLEMENT.

— Ach, panno Felciu! Doprawdy, pani ma tak drobną nóżkę, że istotnie nawet tego nóżką nazwać nie można!...

Bałwan.

W towarzystwie mojej Heli
Używałem ja kąpieli
(Bo trzeba Wam mieć na względzie
Że to działo się w Ostendzie).

Nagle patrzym, ku nam zdala
Bieży wielka, groźna fala.
Wpadł na Helę bałwan srogi
A ja za pas wziąłem nogi.

Hela wraca przemoczona,
Ma obrażeń liczne znaki,
Ale mówi ucieszona:
Nie ma to jak bałwan taki!



TO PRAWDA.

Pan R. stary kawaler, ale mocno jeszcze dandysowaty i nadskakujący kobietkom, stroi koperczaki do pewnej damy panny Grzmot z teatralnego półświatka, choć równocześnie jest po słowie z jej koleżanką. To też panna Grzmot wiedząc o tem przerywa w końcu jego wynurzenia miłosne i przysięgi:

— Ależ mój panie! szkoda twego gadania! tu mnie przysięgasz miłość i klniesz się na wszystko, że tylko jedynie mnie kochasz, a wiem przecież dobrze, że żenisz się ze swoją dotychczasową kochanką!...

— To prawda — odpowiada niezmieszany pan R. — ale żenię się z nią tylko dlatego, aby potem wziąść rozwód i rozejść się z nią w końcu raz na zawsze...



Między dziennikarzami.

Jeden z naszych współpracowników pan N. spotyka się na Plantach pana B. lirycznego dziennikarza, który żyje zawsze w zachwytach i uniesieniach co najmniej jakie pięć metrów ponad ziemią i tylko czasami raczy na nią spoglądać.

Pan N. wita się z panem B. i zaczyna z nim rozmawiać, gdy w tem przechodzi obok nich młoda, ładna blondyneczka w wieku jakich szesnastu latek, ale wyglądająca już na pełny kwiat dopiero co wyrosły z pączka.

— Ach! — zachwyca się pan B. — co za czarujący podlotek! Słowo daję istny poemat!

— Tak! tak! — przytakuje pan N., okiem znawcy spoglądając na dziewczę — istny poemat i to już gotów do druku...



DOBRY MAŁŻONEK.

Żona. Nie rozumiem Adolfie, jak ty możesz pożyczać pieniędzy od Alfreda, skoro wiesz, że on mi robił takie bezwstydne propozycye?

Mąż. Jak mogę? Całkiem po prostu! Mówię mu zawsze: pożycz mi i staraj się, aby moja zona ten dług wyrównała!...

Z życia uczciwego dziennikarza.

(Autentyczne).

Jeden z przyjaciół naszego pisma opowiadał nam, że przyjechawszy pewnego czasu do Wiednia kiedy właśnie bawił tam St. Brandowski, znana glista dziennikarska, wybrał się pewnego dnia do Floridsdorfu na wino i zaszedłszy do pewnej restauracyi niemało zdziwił się, ujrzawszy na estradzie przy fortepianie Kostka Krumłowskiego, grającego i śpiewającego niemieckie kuplety.

— Krumłowski, czy nie Krumłowski, myślałem sobie — opowiada nasz znajomy — i oczom nie chciałem wierzyć! Lecz niebawem powątpiewania moje rozwiały się jak sen, bo nagle ujrzałem przy moim stoliku Brandowskiego, który wyciągając swą długą łapę, uzbrojoną w talerzyk, zaczął się jąkać:

— Fü... fü... für ei... ei... ne... nen vver... koko... me.. menea ppopo... ppolnischen E... eedeelmaann!...



Z letnich przyjemności.

II.

Pani Wanda, młoda wdowa
Wyjechawszy na wieś,
Zawołała raz parobka:
— W las mnie dzisiaj zawieź!

Pojechali, powrócili,
Zgrzany był parobek,
Lecz na piwo dostał piątkę,
Ładny miał zarobek...

Mówił jednak mimo tego
Gdy wszedł na podwórko:
— Ciężej jechać z jednom gdowom
Niż z państwami czwórką!



Podejrzana stylizacya.

Pan H. krawiec na prowincyi ma syna w Krakowie w klasie ósmej. W tym miesiącu zdawał on właśnie maturę i zdał ją szczęśliwie — postanowił zatem ojca o tem telegraficznie uwiadomić. Ponieważ jednak przyobiecał mu ojciec, że jeżeli zda maturę, otrzyma w prezencie nowe kamgarnowe spodnie — postanowił zarazem ojcu i tę obietnicę przypomnieć. Aby zaś jak najmniej zapłacić za depeszę, stylizuje ją w ten sposób:

Siadłem i zrobiłem. Przysłać zaraz spodnie.

Z monologu doświadczonej.

... Doprawdy, z tymi mężczyznami trudno formalnie wytrzymać! Oni sobie wiecznie myślą, że z nami to tak, jak z tramwajem elektrycznym: gdy tylko dojadą do stacyi, to zaraz zeskakują!..



Promyk nadziei.

— A więc mogę mieć nadzieję droga pani?...

— Chyba nie! wychodzę za mąż za tego starego radcę...

— No, więc nietylko mogę mieć, ale już mam nadzieję!...

TAKŻE WYMÓWKA.

— Panie! ja widziałem, jak pan całowałeś moją córkę! Jak pan śmiałeś?!... co?!..

— Pani dobrodziejko! słowo daję to tylko dlatego, że pani córka przypomina mi okrutnie moją nieboszczkę żonę!...

Z działu wyrażeń.

— Cóż to, córeczka pani nie jest już na tej posadzie co była?

— A, już od pierwszego musiała odejść...

— A wiem — pewno nie mogła wytrzymać — znam ja tego pana, znam! U niego nikt nie wybędzie długo, kto nie umie się u g i ą ć...

— Ale, dyabła tam — owszem on lubi, żeby *się podnieść*...

WĄTPLIWOŚĆ.

Narzeczony (do siebie). Niemieckie przysłowie powiada: jak kto je, takim jest! Wczoraj zaś widziałem, jak moja narzeczona oblizywała talerz — teraz chciałbym wiedzieć, czy ona jest oszczędną, czystą, czy żarłoczną?

Bagno.

Hulali po Tatrach przed wiekiem zbójnicy,
Wreszcie sprawiedliwość przyszła, choć nie rychła,
Wyłapano zbójów w całej okolicy
I nawet wieść o nich wśród ludu ucichła.

Aż za naszych czasów znowu banda nowa
Przypomniawszy sobie dawne ojców dzieje,
Ze skóry obdzierać każdego gotowa,
Sądząc, że ma na to jakieś przywileje.

Doktor Chramiec stanął na tej bandy czele,
Obok niego hrabia, Kuligi i Sieczki.
Wspólne mieli hasła, wspólne mieli cele,
By skubać gdzie można naiwne owieczki.

Na skrzydłach reklamy zbójnicy wzrastali
Wołano po Polsce: co za wielcy ludzie!
(Pismaków łapówką lub »czułością« brali)
A była tam chciwość, był tam brud na brudzie.

Dzięki ci malarzu, zacny Witkiewiczu,
Że do tych zbójników się szczerze zabrałeś,
Że nam postawiłeś ich w prawdy obliczu
I że po imieniu to »bagno« nazwałeś.

Sąd cię uniewinnił wszystkiemi głosami,
Tem samem potępił chramcową robotę —
Pisz dalej — niech długo jeszcze między nami
Tnie wszelką niecnotę twoje pióro złote!



U pośrednika małżeństw.

Dama: Muszę to przyznać, że z męża, którego mi pan dostarczyłeś jestem całkowicie zadowolona!...

Właściciel kantoru: Ach! jeśli tak jest istotnie, to spodziewam się, że pani dobrodziejka niebawem znów do nas się zgłosi!...

Dowcipny.

Pan Marcin obywatel przedmiejski, człek bogaty a samiuteńki na tej ziemi, poczuł pewnego razu, że niedługo go już bruk dźwigać będzie, że niebawem przeniesie go los na łono Abrahama. Pan Marcin pomyślał tedy, iż wartoby mienie na dobroczynne cele zapisać, zamiast niem skarb państwa wzbogacać, a że pan Marcin nie bawił się w politykę, tak przywołał sobie księdza proboszcza, pana pastora i pana rabina, a odczytawszy im testament, mocą którego podzielił majątek na trzy części równe dla katolików, lutrów i żydowinów, rzekł w te słowa:

— Ojcaszki, testament jest, zapisiki są, składam to w wasze rączusie, ale waruneczek: każdy z was sto blacików musi po mojej śmierci włożyć do trumny. Cóż zgódka?...

Ksiądz proboszcz, pan pastor i pan rabin chętnie przystali na ten warunek, a pan Marcin nie dał im długo czekać na swoją śmierć, bo onego dnia zjadł kolacyjkę, popił ją bombką, a że mu jakoś tu na ziemi niesmakowało, poszedł do Abrahama na piwcio.

Nadszedł dzień, w którym miano pana Marcina pogrześć. Ksiądz proboszcz zajął się całym obrzędem, a skoro już ciało pana Marcina spoczęło w ziemi, zaprosił do siebie pana pastora i pana rabina. Mówiono naturalnie o nieboszczyku, o testamencie, aż ksiądz proboszcz pyta pastora:

— A jakże dobrodzieju, położyliście setkę do trumny?

— Naturalnie — odpowiada pastor — a że innych pieniędzy mi brakło, więc dziesięć duaatów wsunąłem nieboszczykowi pod głowę...

— Ja widziałem — potakuje rabin.

— Ja zaś — mówi na to proboszcz — położyłem setkę w jednym banknocie...

— Tyż widżałym — powtarza rabin z powagą.

— No! to wszystko w porządku! — cieszy się pastor — ale co pan położył... panie rabin?

— Ja?... co miałym położycz? także setkę! i ja ji położyłem!...

— Dobrze, dobrze, ale jak, w złocie, czy w banknotach?..

— Na co złoto? na co banknoty? für wus? ja przychodziłem ostatni, ja zaraz widżałym dżesznec dukaty i jedny papirzany setki, to ja b r a ł y m t e d u k a t y i t e s e t k i a p o ł o ż y ł e m w e k s e l n a t r z y s t a g u l d e n y!..



Między cyklistami.

Pani D. zapalona cyklistka wyjechawszy raz na wycieczkę, spotyka jednego ze znajomych sobie cyklistów pana B., który również wybrał się za miasto. Po przywitaniu pani D. proponuje panu B., aby jechali razem, ale oświadcza przytem, że sama nie wie dokądby się skierować.

— O! — mówi na to pan B. — znam tu śliczną okolicę z wspaniałym widokiem, gdzie możemy być wpół godziny...

— Śliczna okolica z wspaniałym widokiem?... — pyta pani D. — to zapewne jakiś zakąteczek, pełen gąszczy i krzaków!...



— Zdaje mi się... Ależ tak nie mylę się! ja już miałem raz z panią przyjemność...

— Przyjemność! Więc pan nazywasz to tylko przyjemnością?!

— Tak mój panie! pomyliłeś się pan w adresie! ja jestem uczciwą kobietą i cenię moją cnotę!...

— Nie mam nic przeciwko temu, ale chyba wolno mi spytać, na ile ceni pani tę cnotę?...



— Więc pani jest taką przeciwniczką samochodów i tylko rower w oczach pani zasługuje na względy? Dobrze, ale czy nie możnaby zapytać, dlaczego?

— Ach! jakież to proste! przecież łatwiej ukryć w krzakach największy rower niż najmniejszy samochód!...



— Od godziny ugania się pan za mną, niewiedzieć po co i na co, jeśli pan masz do mnie jakiś interes, to możesz go pan natychmiast załatwić!...

— Jakto? tu? na ulicy?...



— Wie pani, pani ma tak przyjemną rączkę, że całuje się ją z prawdziwą rozkoszą!

— No, jeśli to dla pana jest rozkoszą, to może pan jej używać, ile się panu tylko podoba! choć wolałabym, aby pan chciał coś więcej, tak jak i inni.



— Niepotrzebnie się pan fatyguje! Żaden z pańskich argumentów nie zdoła mnie przekonać — jestem i wolę zostać uczciwą...

— Ach, pani teraz mówi jak każda panna, ale, gdy pani zostanie mężatką...

— Gdy zostanę mężatką, to będzie zależeć od okoliczności...

— Męża?...



Drobne rączki, drobne usta
Drobne muszą być i stopki.
Śni — a o czem? o całusach
O uściskach — dalej... kropki.



— Niech się pani nie lęka! Proszę zamknąć oczy i hop do wody!...

— Ależ pan mnie zaprasza tak, jakbym miała iść nie do wody tylko do łóżka!



— Uważasz, jaka ta Irena jest teraz dumna! Od czasu jak zawiązała stosunek z tym hrabią, nieprzystępuj do niej bez kija!...

— Tak! tak mój drogi ona zawsze lubiła coś twardego!...

„Modern“.

Chciałbym całować ust twych korale
Chciałbym na twojem śnić łonie
I w twoich oczu patrzeć opale
W mych dłoniach twoje mieć dłonie...

Chciałbym i mogę — jestem bogaty
I mam też zalet bez liku,
Bo, choć muszkuły me stare graty,
Mam jeszcze siłę w języku...

Więc rzuć się, rzuć się w moje objęcia
I bądź już na to gotowa,
Że jedno u mnie jest dziś do wzięcia:
Ot, taka... niema wymowa!...



Ryzykant.

Uczniowie szkoły realnej, a mianowicie klasa IV. wychodzi na wycieczkę ze swoim profesorem. Po drodze przechodząc koło Wisły, spostrzega profesor nad rzeką i w rzece około 30 kobiet kąpiących się — a co najgorsze, że w strojach Ewy, czyli właściwie bez żadnego stroju. Zwraca się tedy do uczniów i woła rozkazującym głosem:

— Hej, chłopcy! Niech mi się ani jeden nie waży spojrzeć w lewo, bo który spojrzy w lewą stronę, natychmiast oślepnie!...

Jeden z uczni (zakrywając sobie ręką jedno oko). E, wie pan profesor co? Jedno oko zaryzykuję!...

Nieporozumienie.

Są rozmaici donżuani w Krakowie, plantowi, a-be-owi, ce-de-owi, sukiennicowi i t. d., a pan X... wyższy urzędnik pewnej krakowskiej instytucyi należy do nielicznej gromadki tak zwanych donżuanów przedmieściowych, którzy za tryumfami i zdobyczą uganiają się po przedmieściach, co swoją drogą jest rzeczą wielce niebezpieczną, bo nietylko panowie andrusi nie znają się wobec takich gości z miasta na grzeczności, ale i goniona przez donżuanów zdobycz umie czasami dobrze pokąsać.

Pan X... nieraz już na własnych krzyżach, a nawet poniżej odczuł cały ogrom niebezpieczeństw, na jakie człek się naraża podczas takich wycieczek, ale to nieodstręczyło od dalszego grasowania po przedmieściach i ostatniej niedzieli znów zapędził się aż na Czarną Wieś w pogoni za jakąś Stfcią, czy Helcią. Zrazu wszystko było dobrze, dziewczyna słuchała nawet jego komplementów, godziła się nawet pójść z nim do miasta na kolacyę i pan X... byłby z pewnością wygrał tym razem, gdyby nie małe nieporozumienie, jakie zaszło pomiędzy niemi skutkiem niefortunnego komplementu.

Pan X... bowiem w zapale sypania duserów między innemi szepnął jej do uszsa:

— Ach, jakie pani masz cudowne nóżki, jak pani zgrabnie chodzi! Z pani to prawdziwa s y l f i d a...

— Idź pan do choroby — krzyknęła oburzona dziewczyna, wymierzając panu X... serdeczny policzek — ja się nie pozwolę obrażać! J a j e s t e m u c z c i w a d z i e w c z y n a i n i g d y j e s z c z e n i e l e ż a ł a m w s z p i t a l u!...



Z mądrości życiowej.

Ojciec do dorosłego syna. Tak mój synu, najpierw musisz się ożenić bogato, a jak ci się to uda, możesz się dopiero żenić z miłości!...

Kiedy tak.

Do adwokata dra Münza przychodzi chłop z prośbą o poradę prawną. Dr. Münz udziela mu wszystkich potrzebnych wyjaśnień a skończywszy żegna go — chłop jednak mimo pożegnania nie wychodzi z kancelaryi.

— No i czegóż chcecie jeszcze gospodarzu — pyta dr. Münz?

— Z pseprosęniem łaski pana mencynosa — mówi chłop — cy to prowda, co pon mencynos są także dochturem?

— A prawda — odpowiada dr. Münz.

— Ha, kiej tak — odzywa się na to chłop — to niechze pon dochtur oglądną jesce za jednym zachodem moją babę, co hawok przed kancelaryją ceko, bo ją coś straśnie na wnątrzu stsyko...

U MAJSTRA.

W kilka dni po wypisaniu się z chłopca na czeladnika, zrobił Wojtek coś źle, za co go majster łaje. Wojtek nie pozwala, aby go majster tak jak dawniej karcił — odpowiada więc majstrowi i w ten sposób powstaje kłótnia.

— Ależ jak się ty zachowujesz wobec mnie? woła majster — zastanów się człowieku!

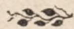
— Co?! — woła zaperzony Wojtek — Kto jest człowiekiem? Kto jest człowiekiem! Pamiętaj pan sobie, że ja już nie jestem człowiekiem!

A — TAK.

Panna Lili, która bardzo często lubi wyjeżdżać na wieś do samotnie żyjących obywateli, poznała się raz z hrabią C..., właścicielem starożytnego zamku. Hrabia podobał się bardzo pannie Lili, gdyż był nietylko młody i przystojny, lecz także dość hojny. To też, gdy hrabia załatwił swoje interesa i miał już powracać na wieś, panna Lili, spędzając z nim pożegnalny wieczór, zwraca się doń z propozycyą:

— Wiesz co Loluś, z gustem pojechałabym zwiedzić to twoje stare zamczysko! Przysięgłabym, że tam muszą pokazywać się duchy...

— Duchy, jak duchy — westchnął na to hrabia — ale najczęściej egzekutorzy!...



U sędziego śledczego.

— To co pani mówi, byłoby dlań istotnie obciążającem. Więc on naprawdę obiecał ożenić się z panią?

— Ależ panie sędzio, każdy, którego tylko przyjmuję, musi mi to obiecać!...

Jak się kto zachowuje wobec zdrady ze strony żony.

Lekarz zaprzestaje dalszych konsultacyi.
Adwokat znachodzi powód do skargi.
Bankier wypowiada kredyt.
Aktor urządza sceny.
Bilardzista przenosi się do innej kawiarni.
Woźnica stara się sprowadzić ją na dobrą drogę.
Myśliwy zaczyna mówić prawdę.
Chemik usiłuje rozwiązać związek.
Telefonista mówi: »Dziękuję! koniec!«...



Z życia uczciwego dziennikarza.

(Autentyczne).

Obecny współredaktor »Nowin«, były redaktor »Humorysty« i znany szantażysta-karoter Brandowski, miał okrutnie burzliwą przeszłość i nigdzie nie mógł długo zagrzać miejsca. To grasował po Krakowie, to po Lwowie, to wyjeżdżał na żer do Wiednia. O tych wiedeńskich wycieczkach hu . hu...mo.. mo...ry.. rysty opowiadają ciekawe i bardzo prawdopodobne anegdoty, a ta np. jest zupełnie autentyczną. W czasie gdy owa kanalia wydawał swą szmatkę do spółki z p. Konstantym Krumłowskim, obaj znaleźli się raz bez grosza, a co gorsza nie mieli już kogo naciągnąć.

Ba! ale Bbbrrranddodowski zawsze znajdzie na wszystko sposób. Nie namyślając się tedy długo, wymacał dzień w którym cesarz udziela wsparć i zdobył tak dla siebie, jak dla Krumłowskiego audyencyę, co znów nie było dlań tak trudnem choćby dlatego, że sam jest synem profesora krakowskiej *Almae matris*, a jego towarzysz synem wysokiego urzędnika skarbowego.

Na takich audyencyach cesarz uwiadomiony przez kancelaryę dworską tylko p r o f o r m a wysłuchuje prośby i zaraz wręcza petentowi przygotowaną już dlań kopertę, w której znajduje się datek.

Tak więc nasz hu...hu...mo...mo...rrrysta otrzymawszy audyencyę, był już pewny zapomogi.

Nadszedł ów dzień, obaj stanęli w szeregu petentów, a gdy przyszła na nich kolej, pierwszy wystąpił Krumłowski i krótko uzasadniwszy swą prośbę, otrzymał kopertę z datkiem, podziękował i złożywszy przepisany ukłon, cofnął się na swoje miejsce.

Bbbrrrandodowski tymczasem, stanąwszy przed obliczem monarchy, zaczął zwyczajnie krztusić się, jak tylko mógł najwspanialej.

Cesarz zrazu słuchał cierpliwie, ale gdy Br.. br...bran...dddodow...ski w pół godziny zaledwie wyjąkał, że jest sssyyynem bbbyyyłeegg o pppгrroroffesssora Aaalmmae Mammatris, skinął ręką i rzekł:

— Wiem, wiem! proszę — i podał mu kopertę.

Brandowski schwycił ją szybko, a zamiast ukłonić się i złożyć podziękowanie, rozerwał ją szybko i zobaczywszy w niej dwadzieścia pięć guldenów, zajęczał żałośnie:

— Zzzu w e w e n i g Eeure Mamaj e s t ä t !..



W restauracyi.

Dama. Panie, mój mąż znalazł w rosole kobiecy włos.

Restaurator. No, no, nie bądź pani zaraz tak zazdrosną.

DOBRA POCIECHA.

Czteroletni Józio: Cioteczko, cy to plawda, że ty jesteś stalą panną?...

— Ależ Kaziu!...

Kazio: A cóz to skodzi ciotecko, psecież ja wiem, ze to nie twoja wina.

Także sport.

Córka pośredniczki małżeństw bawiąc w kąpielach:

— Jakie to dziwne! Tam w domu moja matka, stara się jak najwięcej małżeństw połączyć, a ja tu już dziesiąte rozerwałam!...

PECH.

— Pomyśl pan tylko sobie, jaki ja mam pech! Przedwczoraj zrobiłem na ulicy znajomość z młodą, szykowną kobietką i zaprosiłem ją na dziś na kolacyę. Przyjęła! Byłem w siódmem niebie, ale cóż? Nie miałem pieniędzy! Biegnę więc do banku zastawniczego oddaję mój zegarek — i co pan powiesz, patrzę, a tam za kasą siedzi właśnie ta sama kobietka!...

— E! co to jest wobec mego pecha! Poznałem szwaczkę młodziutką, ładną, łaziłem za nią kilka dni, aż w końcu dałem jej *rendez-vous* w podrzędnym hotelu, choć co prawda niebawem mam wziąć ślub z pewną bardzo bogatą panienką! O oznaczonej godzinie zjawiam się pod hotelem i widzę, jak stamtąd wychodzi moja narzeczona pod ramię z jakimś oficerem.. Zadrżałem! całe jednak szczęście, że mnie nie zobaczyła, bo inaczej małżeństwo pewno byłoby dziś zerwane!...

Amator preferansa.

U państwa X. jest zabawa tańcująca *ex re* imienin pani domu. Gości mnóstwo. Między innymi zwraca na siebie uwagę pani Z. ubrana bardzo ładnie i jeszcze lepiej wydekoltowana. We włosach misternie przez fryzyera upiętych ma siedm pąsowych róż i na brodzie małą czarną muszkę.

Pan H. urzędnik jednej z krakowskich instytucyi, obserwuje damę ze wszystkich stron — wreszcie podchodzi do jednego z gości, z którym poznał się właśnie tegoż wieczoru i pyta:

— Panie radco! Nie wie pan przypadkiem, kto jest ta dama, co ma siedm kier na głowie a asa pik na brodzie? Gdybym tak był na ręku, pędziłbym do ośmiu bez atu!...

— To właśnie moja żona — odpowiada radca R!...

— A, kiedy tak — to pas — odzywa się rejterując zawczasu pan H.

W SĄDZIE.

Sędzia. Więc pan u Gralewskiego po pijanemu obraziłeś oskarżyciela, nazywając go łotrem i najgorszym łajdakiem!

Oskarżony. To nie może być panie sędzio — ja powiedziałem tylko prawdę. U Gralewskiego sprzedają tylko wino, a przysłowie wyraźnie powiada: *in vino veritas!*

Między przyjaciółkami.

— Nie płacz moja droga, że ci się ten stary sprzeniewierzył. Na jego miejsce znajdziesz dziesięciu!

— Ba! to wiem? tylko, że żaden z nich nie będzie taki stary, a taki bogaty!

Wyjaśnił.

Szef firmy: Jakto i pan wracasz z dwumiesięcznej podróży, nie przewożąc żadnego zamówienia?

Agent handlowy: Ach proszę pana! Nowej klienteli nie zdołałem wcale pozyskać, a dawnej nie miałem odwagi pokazać się na oczy!...

Nie leci!

Panna M..., znana w naszem mieście cyklistka i mająca już wyrobioną reputacyę jako stary grat, chętnie oddając się sportowi kolarskiemu, ubiera krótkie spódniczki, przyczem musi wypychać łydki, które są niemożliwie chude.

Pewnego razu wyjechała tak ubrana za rogatkę Czarnowiejską i naciskała najspokojniej pedały, gdy wtem z pobliskiej chałupy wypadł pies i ze szczekaniem rzucił się na nią.

Panna M... przestraszona, ogląda się za pomocą i widzi, że na progu tej chaty stoi murarz.

— Panie! panie łaskawy — woła doń przerażona napaścią i szczekaniem psa, bo mnie jeszcze w łydkę ukąsi!...

— Iii — mówi flegmatycznie murarz — niech się panna nie boi, bo on na watę nie leci!...

Wianki.

Nie wiem kto to te »Wianki«
Urządzał w tym roku,
Lecz powiem tak do siebie,
Jak mówią na boku,
Że ów urządzający
Tak sobie poczynał,
Jak stara baba, kiedy
Siada na... ławeczce!...

Rozumny ojciec.

Expres łaje córkę:

— Psiamać! Ty może myślisz, że ja nie widzę, jak ty gonisz z rozmaitymi facetami?...

— Ależ, proszę ojca, chodzę z nim„ ale nie puszczam się wcale! Jak babcię kocham!...

— Tem ci gorzej! Tem ci gorzej! Cóż to, czy ty nie wiesz, że dzieci powinny rodzicom starość osładzać?...

Konkurs.

W »Nowinach«, sławnych »Nowinach« (?) czytamy dopiero w środowym numerze notatkę o... niedzielnem corso na Plantach, ozdobioną takim kwiatkiem stylistycznym, który »poeta« redaktor Louis Szczepański, syn sławnego »dramaturga« zwanego Alfonsem, czy też Adolfem wiedeńskim, aprobował i do druku przeznaczył.

Oto ów »kwiatuszek«:

»...Panie wystąpiły *en pleine parade* w czarujących toaletach i — buziach...«

Przyznamy, że widzieliśmy już w naszem życiu panie nawet w toaletach, nawet w restauracyach, w kawiarniach, ba, w łóżku, ale pań w buziach niewidzieliśmy nigdy!...

Rozpisujemy zatem konkurs dla naszych czytelników na ten temat. Kto zdoła nam przedstawić jak wygląda »pani w buzi«, ten otrzyma podobiznę »poety«-redaktora powieszonego« na suchej gałęzi, jako oprawcy języka polskiego i logiki!...

A WIĘC.

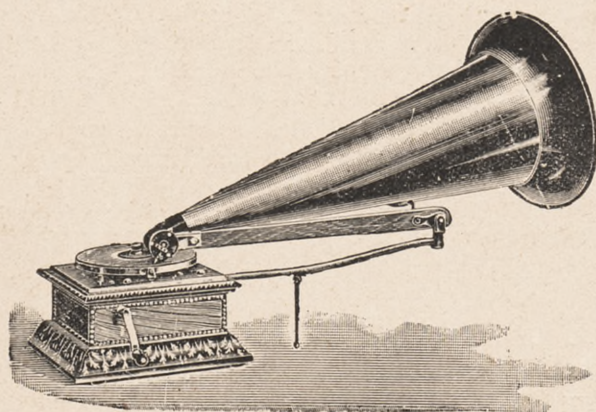
Panna Mania, dość szpetna osóbka, zwierza się przed swoją przyjaciółką:

— Wiesz Zosiu! mój narzeczony mnie ubóstwia?

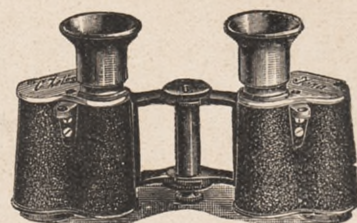
— Tak — odpowiada na to panna Genia — a więc, to rodzaj obłędu religijnego?!

TAKŻE PYTANIE.

Profesor. Moi koledzy zwą mnie wciąż: Sokrates drugi! O Boże, gdybym wiedział, co ich skłoniło do tego, czy istotnie moja uczoność, czy też charakter mej żony?!...



K. ZIELIŃSKI



mechanik i optyk, Kraków, linia A-B 39.

poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu ostrycznego. ☛ Poleca również najnowsze **gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po koron 200 i 300. — Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość koron 3, koncertowe koron 6.

Złote Medale i Dyplomy honorowe otrzymał SAPOMENTHOL na Wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu.



SAPOMENTHOL
(Maść Sapomentholowa)

znany od lat wielu ze swej skuteczności, używanym bywa przez lekarzy przeciw CIERPIENIOM REUMATYCZNYM I POKREWNYM,

Cena 1.40 mały słoik, 5 Koron duży słoik.

Do nabycia w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost.

Ostrzega się przed naśladownictwami, prawdziwy tylko w opakowaniu, jak obok rysunek wskazuje.
Opakowanie, marka ochronna i Nazwa prawnie mi zastrzeżona.

Apteka i Laboratorym chem.-farmaceut.
✳ ✳ **EUG. MATULI** ✳ ✳
w Radomyślu, koło Tarnowa.

Do nabycia **w Warszawie** w aptece Fr. Karpińskiego, generalnego zastępcy na Cesarstwo Rosyjskie i Królestwo Polskie.

Skład płócien i szyrtyngów.

J. BUCHNER

Kraków **Stradom l. 23** (dom własny)

poleca swój bogato zaopatrzony

Skład wszelkich towarów bławatnych angiel. i franc. jedwabnych materyj, czarnych i kolorowych,

oraz wielki wybór **aksamitów lyońskich i pluszów czarnych i kolorowych, najnow. welwetów, kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.**

Wielki wybór chodników, **dywanów** angielskich i smyrneńskich w najnowszych deseniach secesyjnych — oraz wielki wybór **portyer, kap** pluszowych, wełnianych **firanek**, jakoteż najnow. szwajcar., **stor** tiulowych, oraz wielki wybór **pluszów kolorowych i buretów na pokrycie mebli**, częściowo i hurtownie po cenach fabrycznych, tudzież **resztki** materyj jedwak., czarnych i kolor., oraz resztki materyj wełnianych, po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład koców sławuckich. Skład koców sławuckich.

Skład płócien i szyrtyngów.



Prosimy zażądać naszego katalogu specyalności gumowych męskich i damskich.

REIM i Ska

Skład artykułów gumowych do celów sanitarnych

Kraków, Rynek A-B.



Földesa Cena za słoik 1 korona.

Margit-Créme

Wszędzie do nabycia.

Pewny i szybko skutkujący, nieszkodliwy środek przeciwko piegom, plamom wątrobianym, czerwonym plamom na twarzy i rękach — bez tłuszczu. Wyrabia Klemens v. Földes w Aradzie. Ostrzega się przed fałszowaniem w podobnem opakowaniu. Do nabycia u: Piotra Mikolascha, Alojzego Hübnera i Zygmuta Ruckera we Lwowie.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.



Imię

SINGER

jest dla

MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: »Central Bobbin«, a nawet pod nazwiskiem »Singer«.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER Co.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40.

Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.

S. KATZNER

W KRAKOWIE
UL. SŁAWKOWSKA 2
Zakład spedycyjny i przewozu mebli

wozami patent. w miejscu koleją i drogą kołową z gwarancyą za uszkodzenie.

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Załatwia wszelkie formalności cłowe w kraju i za granicą.

Biuro informacyjne dla spraw kolejowych. — Rewizya frachtów.

☛ Dostarcza: biletów okrężnych kombinowanych i sezonowych do jazdy kolejowej. ☚ 7—12

STEREOSKOPY

i t p. (Akty, pikantne zdjęcia, Nowości) 100 wzorów za kor. 2·50. Zamiana dozwolona Verlag »Novitas«, München. XXV/243.

SALVESOL

pochłania **nikotynę,** czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 6—17

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński**. Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński**. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Przyznaj staruszku, że chciałbyś mi coś powiedzieć ale braknie ci odwagi...
— Odwagi? tej mi nie braknie, prędzej monety no i jeszcze czegoś równie ważnego...